

Marek Klecel

W MROKU PRL

PISARSTWO JANUSZA KRASIŃSKIEGO

W ciągu ostatnich kilkunastu lat oczekiwano rozrachunkowych utworów literackich o czasach, w których zakazywano wolności, więcej, gdy nakazywano oszustwo, kłamstwo, koniunkturalizm. Po przełomie 1989 roku odzyskanej wolności – w kulturze – nie wykorzystano. Janusz Krasiński pozostanie zapewne jedynym pisarzem, który podjął się dzieła najpełniejszego przedstawienia rzeczywistości PRL, będąc jej wiarygodnym i doświadczonym, zbyt doświadczonym, świadkiem i uczestnikiem.

Nie powstały znaczące utwory o niedawnym zniewoleniu, nie rozliczono się z komunistyczną przeszłością. Literatura stała się poniekąd kontynuacją okresu PRL, literaturą rzeczywistości nadal nieprzedstawionej, co najwyżej literaturą przemilczeń, aluzji albo literaturą szyderstwa, ironii bądź sentymentu wobec PRL, najmniej – literaturą prawdy. Pisarze, poza wyjątkami, nie umieli mówić wprost o przeszłości, nazywać rzeczy po imieniu, nie powstały dzieła na miarę tego, co nazwano III RP, a co okazało się raczej postpeerelem. Do tych nielicznych, starszych zresztą twórców, takich jak Włodzimierz Odojewski czy Marek Nowakowski, należy właśnie Janusz Krasiński. Już przed 1989 rokiem rozpoczął swój autobiograficzny cykl opowieści o PRL tomem *Na stracenie*, wydanym w 1992 roku. W ciągu następnych lat powstały dalsze jego części: *Twarzą do ściany* (1996) i *Niemoc* (1999). Niedawno wyszedł czwarty tom, *Przed agonią*, opisujący okres od końca lat 60. do połowy lat 80. Wszystkie cztery powieści wznowiło krakowskie wydawnictwo „Arcana”.

Cykl ma charakter autobiograficzny. Jego bohaterem jest Szymon Bolesta, uosabiający niewątpliwie doświadczenia autora. Zarazem jednak ta postać jest symbolicznym i syntetycznym przedstawieniem najtrudniejszych polskich doświadczeń i tragicznych losów napiętnowanych przez ostatnie dzieje, poddanych działaniu dwóch wrogich totalitaryzmów. Szymon Bolesta przechodzi wszystkie etapy polskiej gehenny: okupacja, Powstanie Warszawskie, Auschwitz, gdzie traci matkę, obóz w Dachau, oskarżenie o walkę z reżimem komunistycznym i absurdalny zarzut szpiegostwa na wielką skalę. Niespełna dwudziestoletni chłopak miał śledzić ni mniej ni więcej, tylko wojskowe siły lądowe, lotnictwo, marynarkę wojenną, partie polityczne i wielkie fabryki. Miał także zbadać, ilu Rosjan jest w Polsce i czy Polska nie produkuje bomby atomowej. Grozi mu kara śmierci, dostaje „łagodny” wyrok 15 lat, odbywa karę w ciężkich więzieniach na Mokotowie, we Wronkach i w Rawiczu. Te czasy i wydarzenia zostały przedstawione w dwóch pierwszych tomach. Bolesta wychodzi w 1956 roku „na wolność”, która jest złagodzonym systemem totalitarnym, z więzienia ścisłego do więzienia obszerniejszego, jakim jest PRL po stalinizmie i krótkiej „odwilży” 1956 roku. „Październik skończył się w listopadzie” – mówią lepiej zorientowani bohaterowi w trzecim tomie cyklu.

Proza Krasińskiego ujawnia cały mechanizm działania UB, sądów i więzień. Nikt, kto dostał się w tryby tego mechanizmu, nie wychodzi z niego cało. W pierwszych dwóch tomach, *Na stracenie* i *Twarzą do ściany*, autor opisuje różne, często skrajne zachowania ludzi w pro-

cesach i w więzieniach, zapamiętuje jednak, dzięki autorskiemu nastawieniu, zachowania heroiczne, solidarność ludzi, których próbowano złamać, upokorzyć, odebrać im wszelką godność, nad którymi znęcano się fizycznie i psychicznie, a niektórych w końcu mordowano.

W świetnie zarysowanych scenach ze zbiorowej celi więziennej na Mokotowie, gdzie znaleźli się przedstawiciele niemal całego polskiego społeczeństwa po wojnie, od przywódców państwa podziemnego, konspiratorów i partyzantów, przez ludzi nauki, aż do pospolitych kryminalistów, autorowi udało się powiązać rozliczne wątki i ludzkie losy z okresu zdobywania władzy i budowy systemu komunistycznego w Polsce. W losach i przypadkach poszczególnych więźniów, które autor przywołał, przejawiały się nie tylko represje i prześladowania, ujawniona została także przemyślana strategia polityczna najpierw fizycznej likwidacji przeciwników, później systemowego przetwarzania świadomości społecznej za pomocą zmasowanej propagandy i indoktrynacji, montowania sfigowanych procesów sądowych i drakońskich wyroków, zastraszania terrorem państwowym, konfliktowania środowisk, wciągania do współpracy z nową władzą.

W utworze Krasińskiego zostało to przedstawione w relacjach różnych postaci ze wspomnianych środowisk. Jest tu więc historia o słynnym na Podhalu oddziale Józefa Kurasia „Ognia”, opowieść partyzanta „Młota”, który miał niemal pewny wyrok śmierci za walkę z UB mimo powojennej amnestii, a dostał w sądzie „tylko” dożywocie, dzięki temu, że przechytrzył oprawców. Mamy tu relację o zastępcy prezydenta Starzyńskiego, pułkowniku Wacławie Lipińskim, któremu sam szef więziennego UB Różański powiedział: „Bierut pana ułaskawił, ale ja pana nie ułaskawiam”. Wkrótce potem pułkownik popełnił rzekomo samobójstwo, skacząc ze schodów, według innej wersji zmarł na zawał serca.



Janusz Krasiński w więzieniu na Rakowieckiej

Są też relacje pośrednie i bardziej literacko skomponowane o wydarzeniach, które pozostały nieznanne lub ukryte. Jedynymi ich świadkami mogli być oficerowie śledczy UB lub anonimowy pluton egzekucyjny. Taka jest relacja o rotmistrzu Witoldzie Pileckim, dobrowolnym więźniu Oświęcimia, który zorganizował tam pierwszą siatkę konspiracyjną i uciekł, gdy groziło mu zdemaskowanie. Po wojnie został schwytany i skazany przez komunistów. „Kara śmierci dla Witolda – powiada bohater książki Krasińskiego – to pośmiertna zemsta nazi. Wyrok gestapo utrzymany w mocy przez polskich sędziów”. Więźniowie wiedzą, że Pilecki przebywa gdzieś obok, jeden z nich rozpoznaje go prowadzonego na egzekucję. Resztę musi dopowiedzieć pisarz:

„Teraz przemarsz strzelców. Nocny ront paradnym krokiem przemierza więzienne podwórce. Sztandar ciemnych chmur i złowieszczy werbel kroków. Jest w tym przemarszu jakiś szatański triumf, triumf nocy. Trójca rozluźnia szyk, naprężają się kajdanki. Ten w środku rozdarty między dwoma oprawcami. Wykręcone ramiona, dusi go sznur na szyi, kukła omotanej głowy, szamoce się, ciska. Chciałby wyjrzeć spod kaptura, pozbyć się czarnej opończy. Zimno. I gdyby choć jedna gwiazda, świadek tej śmierci!... [...] W sionce zdejmą mu kaptur, odepną kajdanki i popchną do przodu. Śmiało panie rotmistrzu, ostatnia szarża! Który to pułk ułanów? Ale nie będzie już cudu nad Wisłą. Wnętrze wybite dębowymi belkami, żeby kula, gdy przebijie głowę, nie dała rykoszetu. [...] Strzału słyhać nie będzie... Za dwie, trzy godziny poprowadzą tą samą drogą Unterführera Handtke. Nikt już wówczas nie wyjrzy. Dopiero o świcie. Gdy usłyszą, że terkocze furka zaprzęgnięta w ryżawego konia. Wtedy znowu podbiegną do kraty. Będą chcieli zobaczyć, jak tajni grabarze wrzucają obydwie ciała na wóz, aby wywieźć je w nieznanym kierunku i zepchnąć do wspólnego dołu”.

Po latach więzienia jedynym świętem dla tych, co przeżyli, będzie śmierć Stalina. Zamyka ona drugi tom cyklu, *Twarzą do ściany*, obejmujący razem z tomem *Na stracenie* więzienną epopeję autora i postaci przez niego przywołanych.

Polska była więzieniem

Czy złowiek, który był więźniem politycznym PRL przez prawie dziesięć lat, wychodząc z więzienia, wychodzi na wolność? Czym stał się ten kraj przez pierwsze dziesięciolecie po powojennym „wyzwoleniu” i kim może być w nim ów człowiek? Przed takimi niebagatelnymi pytaniami staje bohater tomu *Niemoc*, trzeciego w cyklu. Gdy w 1956 roku otwierają się przed nim bramy ostatniego więzienia, dokąd wraca? Czy Polska nie była wtedy więzieniem o nieco złagodzonych rygorach, z pozorami swobody i normalnego życia? Szymon Bolesta opuszcza więzienne mury, by znaleźć się w nieco obszerniejszym więzieniu o niewidzialnych murach i kratkach. Było to szczególne więzienie, w którym dokonywało się uwiarygodnienie, „normalizacja”, uprawomocnienie stanu zniewolenia, reedukacja w nowym dialektycznym duchu, który odwracał znane ludziom pojęcia, wzorce i wartości do tego stopnia, że kazał znajdować w niewoli nową wolność. W ten sposób więzienie stawało się w istocie dobrowolne i niemal dobrowolne, choć, jak się można było łatwo przekonać, dobrze strzeżone. Gdy umocnił się sowiecki system komunistyczny w Polsce, więzienie to stawało się też coraz bardziej „wewnętrzne”. Stopniowo, bo działanie systemu obliczone było na przyszłość, nikt nie miał być więźniem, bo więźniami będą wszyscy.

Przemiana Polski w PRL nastąpiła, gdy po początkowym okresie walki i oporu przeciw nowemu systemowi, zwanym do dziś przez niektórych „wojną domową”, gdy zaczęto tworzyć z misjonarskim poczuciem własnych racji podstawy nowatorskiego ustroju, nowej wspólnoty i nowej tożsamości, skierowanych przeciw wszystkim dotychczasowym porząd-

kom, by wtłoczyć rzesze ludzi w inny, obcy krwiobieg, zagarnąć je i wchłonąć już nie drogą podboju i przemocy, lecz drogą wewnętrznej przemiany ku nowemu człowieczeństwu odkrywanemu przez zwycięski system. Wynaleziono w nim nowe dobro, które unieważniało dawne zło i przemoc. Zło przemieniało się cudownie w dobro. W nowym systemie dzięki propagandowej magii urzeczywistniało się odwieczne marzenie o wyzwoleniu ludzkości. Według wszelkiej dialektyki bowiem, jeśli miarą wolności jest niewola, to do wyzwolenia ludzi najlepsze jest dobre więzienie. PRL powstawała rzeczywiście na ruinach i zgłiszczach, wśród pokonanych i martwych lub ocalałych i żywych, którzy jednak musieli lub chcieli się jej poddać. Z pewnymi, na szczęście, wyjątkami.

Pierwszy dzień „wolności”

Szymon Bolesta, uodporniony dziewięcioletnim więzieniem na moce i iluzje nowego systemu, wychodzi na nową wolność i patrzy na nią trzeźwym, bezwzględny okiem noworowsza ustrojowego. Zderza się z szarą magmą PRL, w którą zdążyła się już obrócić przeważająca część życia kraju, zadziwiają go nowi ludzie, którzy zdążyli już wyrosnąć, uderza go widok obcych budowli: Pałacu Kultury jakby żywcem przeniesionego z Moskwy, placu Konstytucji i Mariensztatu, którym zabudowano miejsca jego dzieciństwa. To wszystko jawi się nieczym pomniki dosłowne i zarazem przenośne socjalistycznego budownictwa i budującej ideologii. System rozrastał się i wzmacniał, zostawiając trwałe ślady, znaki i symbole swego panowania. Bohater książki zostaje rzucony w obcy świat, który już na zawsze, jak się wówczas musiało wydawać, ukształtował się bez niego w kraj fikcji, pozorów, kłamstwa, z państwa polskiego przetworzonego w sowieckie. Gdy wychodzi z więzienia, opada już fala propagandowego entuzjazmu i wyłania się szara, ponura, uboga we wszystkich dziedzinach rzeczywistość komunizmu. Po śmierci Stalina, która w więzieniu była wielkim świętem, jest już jednak ukształtowany cały system władzy, a niepodległościowe podziemie rozbite przez UB. Bolesta styka się z młodymi adeptami władzy komunistycznej i od nich dowiaduje się o wydarzeniach poznańskiego czerwca 1956 roku. Później wrócą one w finale powieści zamykającej się kolejnym przesileniem 1968 roku i zostaną szczegółowo wyjaśnione w opowieści młodego autora, którą przytacza Krasiński. Jest to opowieść o śmierci Romka Strzałkowskiego, chłopca zastrzelonego w gmachu UB w 1956 roku.

Szymon Bolesta próbuje zostać dziennikarzem, potem pisarzem, chce opowiedzieć o tym wszystkim, co przeżył w więzieniu, wykrzyknąć całą prawdę. Udaje mu się w czasie „odwilży” 1956 roku ogłosić w czasopiśmie parę opowiadań. Z książką ułożoną z nich już nie zdąży. „Październik skończył się w listopadzie” – powiedzą mu w wydawnictwie i poradzą, by realia jego więziennej prozy przerobił na jakieś inne, najlepiej hiszpańskie.

Nie układa się też jego życie prywatne, rozpada się związek z dziewczyną, która pomagała mu, gdy był w więzieniu, a którą znał tylko z korespondencji. Umiera ich dziecko. Nie może wrócić do kobiety, którą kochał przed aresztowaniem, związała się już z kimś innym. „Komuna rozwali wszystko” – powtarza jeden z więziennych bohaterów książki. Bolesta nie może już doścignąć utraconego w więzieniu, odebrano mu życia. Zostaje sam.

Nasza mała destabilizacja

Niemoc ukazuje pewien średni stan PRL, stan stabilizowania się systemu, jego władz i struktur. Ten system zwycięża, wydaje się wówczas, na długo, może nawet na zawsze. W środku PRL powstaje sytuacja bez żadnej innej perspektywy, bez nadziei na inną rzeczywistość, stan skazania na taki świat bez wyjścia, na realność niemocy. Zaczyna prze-

ważać wzór przystosowania i zgody na prząsłą, biedną i skłamaną, ale niby bezpieczną rzeczywistość, utrwalenie pozoru – niby małe, ale własne, bo jedyne. Trzeba wchodzić w układy z rzeczywistością, która jest rzeczywistością systemu, ale innej już nie będzie. Trzeba się uśmiechnąć do władzy, wtedy i ona się uśmiechnie. Krytykować mądrze, jak to zrobi Bolesta na zjeździe pisarzy zwołanym po publicznych głosach krytyki pod adresem cenzury, gdy sam aluzyjnie wspomni własne perypetie z cenzurą. Wtedy i tow. Gomułka, obecny na zjeździe, uśmiechnie się do niego.

Chyba właśnie wówczas powstał groźny przełom w świadomości i mentalności Polaków. System zdobył już całą władzę, zdążył w dużym stopniu opanować ludzkie umysły. Zaczęło przeważać przekonanie, że nie ma innego wyjścia jak zgoda na PRL. Powoli wszystko zaczęło grzęznąć w magmie i szarzyźnie socjalizmu z coraz mniej ludzką twarzą. Powstała niebezpieczna, wyniszczająca także wewnętrznie perspektywa, w której nie było widać końca tej sytuacji. Wydawało się, że system zapanował już na zawsze. Tak narodziło się fatum PRL – upiór niemocy, beznadziejności i niewiary.

A jednak PRL niepostrzeżenie, wówczas niezauważalnie, staczał się po równi pochyłej, co dopiero po latach można było zauważyć z większą pewnością. Utrzymywał się w pozornej i chwiejnej równowadze od przełomu do przełomu, od jednego kryzysu do następnego. Po 1956 roku przybliżyła się rok 1968, na którego przedmarcowych początkach ten tom powieści się kończy.

Bohater powieści Krasieńskiego znalazł się w środku PRL, wraca jednak stale pamięcią do dawniejszych wydarzeń, które stały się treścią dwóch poprzednich tomów. Do absurdu oskarżenia młodego chłopaka o szpiegostwo po jego powrocie z obozów w Oświęcimiu i Dachau, do sfingowanego perfidnie przez UB jego procesu pokazowego i ciężkiego więzienia, do monstualnego piętna na resztę życia. Wychodząc z więzienia, Bolesta pamięta o pewnym zobowiązaniu, o którym przypomina mu inny współwięzień spotkany już „na wolności”. Jest to zobowiązanie pamięci i świadectwa o ofiarach zamęczonych w śledztwach i więzieniach.

Cały cykl powieściowy Janusza Krasieńskiego o narodzinach i trwaniu w Polsce PRL jest więc poniekąd wypełnieniem tego wielkiego zobowiązania pamięci wobec ofiar, jest świadectwem wiernie oddającym prawdę i sprawiedliwość bezwzględnie niszczoneму światu. Dzieło Krasieńskiego przywołuje ten świat i stara się utrwalić na sposób literacki, by nie zapomnieć o tych, którzy nie godzili się, bez względu na cenę, na nieludzki system i obcą



Janusz Krasieński z córką Agatą, 1965 r.

władzę. Przypomina – nie waham się użyć tego zawstydzającego dziś wielu słowa – o martyrologii wielu Polaków, broniących swego kraju. Krasiński przekonuje, jak ważna jest pamięć o tym najwcześniejszym oporze, jak ważna okazała się ta pierwsza niepodległościowa opozycja dla przyszłości, która miała do czego się odwoływać i co kontynuować, gdy nadeszła. To ta opozycja bowiem poprzedzała tę następną, powstałą w połowie PRL wśród ludzi, którzy w nim uczestniczyli, zostali nim zarażeni lub ulegli komunizmowi, a później rozczarowali się do tego najlepszego z ustrojów. Ta głębsza pamięć i głębsze poczucie sprawiedliwości i po prostu obowiązek prawdy okazały się, jak dowodzi *Niemoc* Krasińskiego, znów ważne, nawet niezbędne dla przyszłości, gdy samodzielne istnienie Polski i Polaków stało się możliwe.

Książka jest wiarygodna i autentyczna, autor nie sili się na nadmiar fikcji, który byłby nawet niestosowny dla przedstawianej prawdy. Zarazem forma literacka, z wyrazistym bohaterem, który jest uczestnikiem opisywanych wydarzeń, pozwala na pełniejsze, nie tylko intelektualne, uczestnictwo w nich czytelnika, jak to się dzieje w wypadku dokumentalnych zapisów wspomnieniowych. Owa forma pozwala także na uogólnienie znaczenia przedstawianych wydarzeń i pokazanie ludzkich losów i doświadczeń reprezentatywnych dla pewnej wspólnoty. W drodze życiowej Bolesty autor zawarł koleje życia wielu ludzi, którzy zostali pokonani, ale nie złamani ostatecznie przez komunizm. Są poddani długotrwałej, wyniszczającej już od środka, prowadzącej do wewnętrznej zapaści, niemocy i zwątpienia, próbie sił wymuszonej przez działanie PRL, powodującej powolny rozpad wszystkich instytucji i więzi społecznych, a nawet osobowości. Postać bohatera, jakkolwiek poddana wszystkim tym próbom, okazuje się osobliwie odporna na te wpływy, przynajmniej w swych podstawowych cechach, w swej najgłębszej istocie, której nie utraci.

Bohater tej książki nie jest bohaterem w sensie pierwotnym tego słowa, jest raczej ofiarą, ofiarą systemu, ale ofiarą wiele mówiącą, jest świadkiem wydarzeń dziejących się wokół niego, które wydobywa, przywołuje z zamkniętej już, zdawałoby się, przekreślonej i skazanej na zapomnienie, przeszłości. Bolesta to nazwisko niewątpliwie znaczące. Świadka w pierwotnej tradycji europejskiej nazwano po grecku *martyr*. Później słowo to zaczęło oznaczać także ofiarę, tego, co cierpi, męczennika. Martyrologia zatem to nie tylko cierpiętnictwo, to także wola świadectwa o prawdzie bez względu na cenę.

Suma PRL

Tom ostatni, *Przed agonią*, obejmuje wydarzenia od rozruchów studenckich w marcu 1968 roku do stanu wojennego i powojennego, kończy się śmiercią księdza Popiełuszki. Był to najpierw stan umocnienia się systemu komunistycznego w Polsce w latach 60. po zniszczeniu przeciwników i pacyfikacji społeczeństwa, okres „małej stabilizacji”, która oznaczała też dość beznadziejną perspektywę trwania bez końca systemu. Wtedy to odczuwało się już rezygnację społeczeństwa, poddanie systemowi, przyzwolenie w sytuacji beznadziejnej na nieuniknione współżycie z nim. Następowало uwikłanie ludzi w system, coraz głębsze, choć najpierw niedostrzegalne kompromisy z władzą komunistyczną i jej instytucjami, codzienna z nimi kolaboracja na przełomie lat 60. i 70.

Zmiany systemu są tylko powierzchowne i taktyczne, pozorowane i chwilowe, zmieniają się metody, ale nie system. W środowisku dziennikarzy i pisarzy, do którego trafia Bolesta, nadal rządzi Partia i cenzura, nadal dominują ludzie, którzy do niedawna wspierali system, a teraz się rozczarowali, zmienili poglądy, często tylko przefarbowali i dopasowali do nowej sytuacji. Bolesta pozostaje więc na marginesie, ledwie tolerowany, jego próby literackie,

w których nie chce ukrywać prawdy, skazane są na działanie systemu, który posługuje się głównie cenzurą, kłamstwem i manipulacją. Łamie ludzi i urabia ich do coraz ściślejszej współpracy, jeśli nie wprost, to pośrednio, do stopniowej zgody i codziennej, coraz mniej zauważalnej, znormalizowanej kolaboracji.

Bolesta ma także zwykłe, ale w komunizmie podstawowe kłopoty życiowe, o czym decydują również odpowiednie władze. Grozi mu eksmisja z mieszkania, które zajmował po wyjeździe na Zachód pisarza-dysydenta. By ratować mieszkanie i rodzinę, podejmuje się współpracy przy polsko-sowieckim filmie o tematyce oświęcimskiej. Temat mu bliski, w swym scenariuszu opowiada o chłopcu rosyjskim, który został w obozie odebrany matce i wychowany po wojnie przez Polkę. Po latach odnajduje go matka Rosjanka, już jako dorosły człowiek ma wrócić do ZSRS. Tu powstaje dylemat: nie można powiedzieć prawdy o tym, iż odnajduje go dopiero po wielu latach, dlatego że była w łagrze. Scenariusz Bolesty przewiduje, że bohater wraca z Rosji do Polski, do przybranej matki i ojczyzny, Rosjanie protestują, że nie wraca do ojczyzny sowieckiej. Spory i dyskusje o epilogu filmowym odbywają się w trybie posiedzeń partyjnych i decyzji politycznych, co dziś wydaje się niewiarygodne i dość groteskowe, ale wtedy było naprawdę groźne. Wtedy rzeczywiście ważyła się pozycja Bolesty, musiał obawiać się, czy nie będzie po prostu „wrogiem systemu”, czy w samej Moskwie nie zdecydują o jego losach.

Te rosyjskie partie książki są szczególnie interesujące, to jakby powieść w powieści. Autor zrecznie przeplata tu wątki poprzednich części cyklu, oświęcimskie i więzienne, wiemy, że autobiograficzne, z fikcyjnymi wątkami swego bohatera ze scenariusza i z realizacji filmu, bo powstaje on w końcu, i to zgodnie z myślą autora, co jest cichym jego zwycięstwem.

W losach Szymona Bolesty autor przedstawił uwikłanie wielu Polaków w rozwinięty już system komunizmu w PRL. Tom ostatni przedstawia głównie środowisko bohatera, dziennikarskie i pisarskie, redakcje i instytucje kulturalne, przeniknięte już duchem systemu, w których system działał bezpośrednio i przemieniał ludzi. W tym czasie wszedł już w krwiobiegi



Janusz Krasiński z żoną Barbarą, 1966 r.

społeczny, przerabiał mentalność ludzką, wzajemne relacje, życiowe perspektywy i horyzonty. Czas „Solidarności” był pierwszym wspólnym zrywem przeciw systemowi PRL, ale represje stanu wojennego i symboliczna śmierć księdza Popiełuszki, które to wydarzenia zamykają ostatni tom książki, nie zapowiadają jeszcze wcale upadku komunizmu kilka lat później.

Szymon Bolesta jest uczestnikiem, ale i obserwatorem rzeczywistości PRL. Autor przedstawia dzieje Polski Ludowej za pośrednictwem losów swego bohatera na tle najważniejszych wydarzeń: przełomu marca 1968 roku i ostatnich aktów przemocy reżimu na krótko przed jego końcem. Trudno określić inaczej cały cykl powieściowy Janusza Krasińskiego, razem z ostatnią jego częścią, niż jako epos o czasach PRL (być może jeszcze niezakończony) – o powstaniu systemu komunistycznego w Polsce, jego trwaniu i działaniu, wreszcie o jego powolnym, zbyt powolnym upadku. Przede wszystkim jednak to pokaźne, niedające się już pominąć dzieło Janusza Krasińskiego ukazuje zbrodnicze początki komunizmu w Polsce, to, jak został zbudowany na ofiarach, krwi, cierpieniu i śmierci, na strachu i totalnym kłamstwie, doprowadzając do wyniszczenia polskie społeczeństwo, które wyszło dopiero z wojny, to rzecz o komunizmie jako kontynuacji w inny sposób takiego samego totalitaryzmu jak faszyzm.

Za dużo martyrologii – słyszy się teraz często, gdy mowa o trudnej przeszłości. Ale martyrologia to nie ideologia. Jeśli *martyr* to nie tylko ofiara, ale i świadek, to nie można odmówić świadkowi prawa do świadectwa, w którym opowiada nie tylko o swoich szczególnych doświadczeniach i przeżyciach, ale i o ofiarach innych, tych, którzy nie mogą już mówić za siebie.

Janusz Krasiński – ur. w 1928 r. w Warszawie; prozaik i dramaturg, autor słuchowisk radiowych, scenariuszy i reportaży. Od 1941 r. należał do Szarych Szeregów. Po Powstaniu Warszawskim wywieziony do Oświęcimia, następnie do obozu Flossenburg-Hersbruck pod Norymbergą. W marcu 1945 r. został ewakuowany pieszym transportem do Dachau, gdzie pracował w kamieniołomach. Po dwuletnim pobycie w amerykańskiej strefie okupacyjnej (uczył się w szkole średniej i służył w Polskich Oddziałach Wartowniczych) wrócił do Polski. Aresztowany w 1947 r. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz wywiadu amerykańskiego i skazany na 15 lat więzienia (Mokotów, Rawicz, Wronki). Zwolniony w 1956 r. wskutek rewizji procesu i amnestii.



Debiutował w 1956 r. wierszem *Karuzela* w tygodniku „Po prostu”. Współpracował z warszawskimi pismami literackimi, w latach 1960–1966 był członkiem zespołu redakcyjnego Teatru Polskiego Radia, w latach 1975–1979 recenzentem i doradcą Zespołu Filmowego Iluzjon. Od 1960 r. należał do Związku Literatów Polskich (aż do jego rozwiązania w 1983 r.). W 1995 r. został członkiem Stowarzyszenia Pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa; członek PEN-Clubu, od czerwca 2005 r. prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, laureat Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza (2006).

Autor m.in. autobiograficznego cyklu powieściowego: *Na stracenie* (1992), *Twarzą do ściany* (1996), *Niemoc* (1999), *Przed agonią* (2005) oraz sztuk teatralnych *Czapa, czyli śmierć na raty* (1965) i *Śniadanie u Desdemony* (1971), wystawianych m.in. w Paryżu, Linzu i Moskwie.